Nr. 69. Sierpień. 1900.



Sierpień.

Rok XVII Zeszyt III.

Nowa Wieś Narodowa
poczta Łobzów — Galicya.

Treść zeszytu:

Słuszne były obawy X. Cayli, bo w tej właśnie chwili, kiedy polecał naszych Misyonarzy modłom Zgromadzenia, pierwszy z nich był już przed Bogiem i odebrał nagrodę za trudy i znoje ponoszone około uprawy winnicy Chrystusowej, drugi zaś poszedł za nim niezadługo i tak, po zejściu obydwóch, w przeciągu pół roku, X. Klet ujrzał się osamotnionym.

X. Aubin umarł prawdziwie jako wyznawca wiary św.; bo, chociaż męczeństwo jego nie jest pewnem i wyraźnem, to jednak nie ulega wątpliwości, że cierpienia ponoszone za wiarę św. śmierć jego przyspieszyły. Miał on zostać wikaryuszem Hu-kuangu, który był dotąd częścią wikaryatu Szan-si. Wezwany w tej sprawie przez wikaryusza prowincyi Szan-si, wybrał się w drogę do niego. Przechodząc z konieczności przez miasto Si-ngan-fu, stolicę Szan-si, zatrzymał się X. Aubin u pewnego chrześcijanina. Spostrzegł to pewien poganin i uwiadomił o tem mandaryna. Zanim straż osaczyła dom owego chrześcijanina, zdołał Misyonarz ujść, ale żołnierze puścili się za nim w pogoń, i ująwszy go, zakuli w kajdany i przywlekli do więzienia. Przeprowadzono śledztwo, wzięto nawet przewodników kapłana na tortury, ale żadnych nie otrzymał mandaryn zeznań. Więził jednak Misyonarza, aż się o tem dowiedział cesarz, który, zganiwszy za to surowo mandaryna, kazał odesłać X. Aubin do siebie do Pekinu. Tymczasem Misyonarz nagle zasłabł i umarł niebawem. Mandaryn

przypisał jego śmierć silnej gorączce; chrześcijanie jednak byli przekonani. że kazał go otruć, bojąc się cesarza, który byłby go niezawodnie ukarał, przesłuchawszy niewinnego więźnia. — Zgon X. Aubin był bardzo budujący. Pewien chrześcijanin odwiedzający go pokryjomu, zapytał, czegoby potrzebował. „Jednego pragnę, odpowiedział, by być jak najprędzej u Boga, od którego myśli oderwać nie mogę". Ciało jego jeszcze trzy dni po śmierci było miękkie jak żywego, a z ust wychodził zapach przyjemny. Długo przetrwała u chrześcijan pamięć jego cnót i pracy. Upłynęło lat 50 od jego śmierci. gdy odbywały sie w Chinach nowe badania nad życiem błog. Jana Gabryela Perboyra, a jeszcze opowiadali wierni Hu-kuangu o nadzwyczajnej pokucie i umartwieniu X. Aubina, jakiemu się oddawał pomimo nadmiaru pracy misyonarskiej. Pościł w środy i soboty całego roku, a we wielkim poście tylko raz na dzień brał pokarm. — Śmierć X. Aubina nastąpiła dnia 4 lipca 1795 roku.

Zaledwie upłynęło pół roku od śmierci X. Aubina, kiedy nowy cios spadł na X. Kleta i całą misyę: Dnia 29 stycznia 1796 r. przeniósł się do wieczności X. Pesné, który przybył do Chin wraz z X. Kletem i X. Lamiotem. Umarł wskutek silnego krwiotoku, młodo, licząc zaledwo 29 lat życia. Zawsze był wątłego zdrowia, to też tem prędzej stargał resztę sił przy natłoku pracy misyjnej.

Co się musiało dziać wówczas w duszy X. Kleta,

kiedy się ujrzał nagle osamotnionym, kiedy uczuł sam jeden na ramionach cały ciężar jarzma, pod którem dwóch już poległo? Ale i tu nie koniec jego doświadczeń i krzyżów.

VIII.

Śmierć cesarza; rozruchy w Pekinie i na prowincyi, stąd niebezpieczeństwa grożące Misyonarzom. (1796—1805 r.)

W tydzień po śmierci X. Pesné'a, 6 lutego 1796, umarł cesarz Kien-long po sześćdziesięcioletniem panowaniu. Był on dość dobrze usposobiony względem religii chrześcijańskiej, która też za jego panowania względnego zażywała spokoju. Śmierć jednak jego o mało nie wywołała prześladowania chrześcijan, a to z okazyi ceremonij pogrzebowych.

Po śmierci każdego cesarza byli wszyscy Chińczycy zobowiązani do tak zwanego Ko-teu. Jest to ceremonia polegająca na tem, że się upada na twarz przed ciałem zmarłego, uderzając kilkakrotnie czołem o ziemię. Spełnienia tego zabobonnego i bałwochwalczego obrzędu zażądano także od Misyonarzy pekińskich. Między innymi otrzymali także XX. Raux i Ghislain rozkaz, żeby codziennie przez trzy tygodnie udawali się do pałacu dla wzięcia udziału w owych obrzędach i ofiarach bałwochwalczych przy zwłokach zmarłego władcy. Żaden jednak z Misyonarzy nie stawił się, i zaraz

pierwszego dnia przestrzeżono o tem naczelnego ministra dworu. Ten zawezwał ich przed siebie, gorzkie im czyniąc z tego powodu wyrzuty. X. Raux oświadczył śmiało i stanowczo, że św. religia katolicka nie pozwala im uczestniczyć w tak zabobonnych obrzędach pogańskich, i dlatego wolą raczej ponieść najsroższe męki, aniżeli zdradzać swoje własne sumienie i grzech popełnić. Minister ów dobrym był człowiekiem. Widząc, że nic nie wskóra, odesłał księży do domów, licząc na to, że sprawa pójdzie jakoś w zapomnienie. Tymczasem po kilku dniach ów dygnitarz popadł w niełaskę: zapadł na niego wyrok, że ma sam sobie śmierć zadać. Następca jego, siostrzeniec nowego cesarza Kia-kinga, natychmiast pozwał przed siebie Misyonarzy. Nie mogąc złamać ich postanowienia ani obietnicami, ani groźbami, oddał ich w ręce monarchy. Wszyscy księża oczekiwali najgorszych następstw, gorąco błagając Boga o opiekę nad winnicą. Jakąż radością zapałały ich serca, gdy im doręczono ułaskawiający wyrok cesarski. Brzmiał on jak następuje: „Europejczycy zamieszkali w Pekinie, są to ludzie szczerzy i pracowici. gorąco przywiązani do swej religii; nie należy ich wcale niepokoić ze względu na nasze obrzędy, owszem, niech w spokoju pełnią przepisy własnej religii“.

Tak więc śmiały i stanowczy opór dzielnych kapłanów zwyciężył, usunął niebezpieczeństwo, i na nowo zapanował spokój w chrześcijańskiej gminie stolicy niebieskiego cesarstwa. Inaczej jednak było

na prowincyach. Tam szalało powstanie, które z tlejącej oddawna niechęci do panującej dynastyi, wybuchło po śmierci Kien-longa otwartym płomieniem.

Od r. 1644 zasiadają na tronie cesarskim książęta obcy, tatarscy z dynastyi Tsing. Tsong-czyng, ostatni cesarz z chińskiej dynastyi Mingów, był człowiekiem podejrzliwym, okrutnym; oburzył więc na siebie wszystkie warstwy społeczeństwa chińskiego, które wznieciwszy walkę domową, pod wodzą nowego pretendenta do tronu, zdobyły Pekin. Tsong-czyng, aby nie wpaść w ręce wzburzonego tłumu, obwiesił się na gałęzi. W walkę domową wciągnięto króla Tartaryi Tsong-tse'a, który łagodnością i rozsądkiem zjednał sobie wszystek lud, tak, że ten okrzyknął sześcioletniego syna jego Szyn-czy'a swoim cesarzem. Odtąd zajmuje dynastya tatarska tron chiński. Niebawem jednak tworzy się stronnictwo Nenufara Białego, zwane zazwyczaj Pei-lien-kiao, t. j. żółte czapki, które wzięło sobie za cel wypędzić obcego najezdcę. Rozruchy spowodowane przez tych agitatorów nie były niebezpiecznymi dla tronu, zato ogromne wyrządzały szkody ludności. Tworzyły się luźne bandy, które okradały spokojnych mieszkańców, paliły ich domy, niszczyły zasiewy, uprowadzały dobytek. Piekielną tę gospodarkę prowadziły „Żółte czapki“ przedewszystkiem po wsiach prowincyj odleglejszych od stolicy. W r. 1796 doszła tu fakcya niezadowolonych do takiej potęgi, że jeden

z jej przywódców mógł zeznać przed cesarzem, że obejmuje trzecią część państwa.

Ulubionem schroniskiem powstańców była górzysta i gdzieniegdzie lasem porosła okolica Kuczyngu, gdzie właśnie wznosił się „słomiany pałac“ X. Kleta. Tu też najczęściej srożyły się okrucieństwa tych strasznych ludzi. Za namową X. Kleta pobudowali sobie wieśniacy rodzaj twierdz na szczytach wzgórz, gdzie składali zapasy żywności i dokąd chronili się z całym dobytkiem w razie niebezpieczeństwa, o którem się ostrzegali umówionymi sygnałami. Nieraz próżną była ucieczka i niebezpieczeństwo zmyślone, ale także nieraz napadły bandy znienacka na nieprzygotowanych, zabierały wszystko, zostawiając po sobie tylko krew i pożogę. Razu pewnego o mało X. Klet nie dostał się w ręce bandytów. Wpadli nagle do domu misyjnego, plądrując po mieszkaniach. X. Klet pracował we własnym pokoiku. Dziwnem zrządzeniem Opatrzności zatrzymali się napastnicy w sąsiednim pokoju, częstując się winem mszalnem, które tam było schowane. X. Klet tymczasem zdołał ujść drugiemi drzwiami, i gdy po kwadransie ucieczki spojrzał w stronę misyjnego domu, ujrzał ukochany swój „pałac słomiany“ w płomieniach.

Równocześnie prawie zajęli Pei-lien-kiao stolicę. Terorystyczny jednak ich rząd trwał nader krótko, i niebawem odzyskał Kia-king władzę przy pomocy wojska. Cesarz zaczął teraz karać powstańców i toż rozkazał mandarynom. Przed man-

darynem, do którego należała misya X. Kleta, oskarżono chrześcijan, jakoby brali udział w powstaniu. Kiedy jednak sam Wang, sławny przywódca powstańców, oświadczył cesarzowi, że przeciwnie. ze strony chrześcijan zawsze doznawał oporu, mandaryn ów, z rozkazu cesarza, śmiercią ukarał dwóch z oszczerczych oskarżycieli, a trzeciego skazał na surowe więzienie, z którego prędzej nie wyjdzie, aż dowiedzie, że chrześcijanie rzeczywiście brali udział w powstaniu.

Mógł więc znowu X. Klet podnieść dom misyjny ze zgliszczów i śmielej rozwinąć apostolską pracę. Uczynił to rzeczywiście, ale z nowym bólem w sercu, spowodowanym wieścią ze stron ojczystych.

We Francyi szalała rewolucya. Wszystko nacechowane religią, wszystko, co się odnosiło do Kościoła, tępiono zawzięcie. Zniesiono zakony, tysiące osób kochających religię poniosło śmierć na rusztowaniu... O tem wszystkiem dowiedział się nasz Błogosławiony. Żal i troska przepełniały jego serce. I słusznie; bo oto współbracia Zgromadzenia rozproszeni, wygnani z kraju. Brat jego rodzony, Kartuz, tego samego doznał losu. Klasztor PP. Karmelitanek, w którym była zakonnicą siostra jego Anna, zniesiono i uwięziono wiele zakonnic, między niemi jego siostrę. Uwięzionym obiecano wolność, jeśli podpiszą pewną formułę. Formuła tak była zręcznie ułożona, że dobroduszne zakonnice nie znalazły w niej nic niebezpiecznego

i dały swój podpis. Siostra Anna odzyskała wolność i zamieszkała w domu najstarszej siostry swojej Maryi Teresy. Nie mogła się jednak uspokoić co do owego podpisu. Pisze więc do urzędników municypalnych komuny w Grenobli list następujący: „Złożyłam przysięgę wolności i równości. Od tej chwili ciągłych doznaję wyrzutów sumienia z obawy, czy w tem nie było czego przeciwnego religii katolickiej. Zapewniając więc rząd o zupełnej uległości co do spraw cywilnych, odwołuję daną przysięgę. jeśli obejmowała coś przeciwnego religii. Choćby mię stąd miało spotkać prześladowanie, wolę je znieść, byle się uwolnić od owych strasznych wyrzutów sumienia. Bardzo więc proszę, aby imię moje było wymazane ze spisu tych, co podobną jak ja złożyli przez podpis przysięgę“.

Gdyby błog. Klet był odczytał tych kilka rządków, byłby zapewne zapłakał wzruszony prostotą i poczciwością swej siostry. Nie wiedział on jednak nic pewnego o tem, co się działo w kraju, w jego rodzinie, i tylko ogólne dochodziły go wieści o prześladowaniu wiernych we Francyi. Troskliwy więc o los ukochanych osób pisze aż trzy listy do swego brata Kartuza, o którym się dowiedział, że jest w Rzymie, i pyta o wiadomości dotyczące rodziny. Żaden jednak w tym czasie nie doszedł go list z domu i dopiero po kilku latach dowiedział się dokładniej o smutnych losach swych sióstr i braci ukochanych. Cieszył się tem

tylko, że nie potrzebuje patrzeć własnemi oczyma, jak zwyrodniałe dzieci Kościoła zabijają tę ukochaną swą matkę. „Lepiej być w Chinach niż we Francyi, pisze, bo nasi poganie nie są bynajmniej tak okrutni jak wasi bezbożnicy... Są tu, prawda, niektórzy chrześcijanie oziębli, ale, dzięki Bogu, nie mamy tu waszych filozofów ani kobiet-teologów!“

Tak tedy smutek po smutku przygniatał osamotnionego misyonarza, coraz bardziej próbując i oczyszczając to naczynie wybrane.

IX.

Gorliwość X. Kleta. — Nowe niebezpieczeństwa. (1801—1806).

Zaburzenia w Chinach, o których mówiliśmy poprzednio, ustały w r. 1801. X. Klet mógł więc teraz więcej działać i wynagrodzić straty, jakie poniosła sprawa ewangelizacyi z powodu rozruchów w państwie. Pracować jednak musiał w ukryciu i potajemnie, bo cesarz tolerował Misyonarzy tylko w stolicy, najsurowiej zaś zabraniał im rozwijać działalność na prowincyi. Pomocnika z Europy nie było mu więc można nadesłać przeważnie dlatego, że Europejczykowi przedostać się do Hukuangu było prawie niepodobieństwem. Łatwiej natomiast mógł się dotąd przekraść kapłan Chińczyk, niepostrzeżony przez władze i przez zdradliwych pogan. To też ilekroć błogosławiony nasz męczen-

nik pisze do wspóbraci do Pekinu, prosi i błaga o pracowników.

Tymczasem gorliwy kapłan dwojąc i trojąc zwykłą pracę starał się wynagrodzić brak Misyonarzy. Od śmierci X. Aubina i Pesné'a, a więc od lat sześciu pracuje ponad siły. Sam objeżdża najodleglejsze stacye misyjne, wracając nieraz z długich i uciążliwych wycieczek misyjnych dopiero po roku. W podróżach tych napotykał miasteczka i wioski chrześcijańskie, które od lat dwudziestu nie widziały sukni kapłańskiej. Powróciwszy do domu, zamiast wypocząć, spowiada codziennie od dziewięciu do dziesięciu godzin, nadto kilka razy wśród dnia karmi słowem Bożem zgłodniałe owieczki.

Praca podobna zdolna była złamać najsilniejszego nawet człowieka, o ileż więcej odbiła się na zdrowiu wątłem z natury. X. Ghislain z Pekinu widząc jego wysiłki prosi często, by oszczędzał zdrowia. X. Klet jednak, tak wyrozumiały dla drugich nie chciał uznać w tym zwłaszcza względzie, że praca ta przechodzi jego siły. Przyznaje wprawdzie, że kilka razy chorował, raz nawet niebezpiecznie, ale zapewnia, że wogóle jest zdrowy i że mu praca bynajmniej nie szkodzi. „Wychudłem trochę, powiada, ale mi z tem wygodniej w wycieczkach misyjnych“. O pomocników prosił dlatego tylko, że za rzadko mógł być obecnym w różnych gminach, nadto lękał się w pokorze, by działając samodzielnie położenia nie

pogorszył dla braku pobożności i odpowiednich talentów. X. Ghislain nie mogąc sam skłonić X. Kleta do zachowania miary w ofiarach ze zdrowia i sił, uznał za rzecz konieczną przedstawić całą sprawę generalnemu wikaryuszowi zgromadzenia XX. Misyonarzy[1]). X. Brunetowi. Prosi go więc listownie, by zechciał ojcowskiem upomnieniem nakłonić X. Kleta, by pohamował nadmiar gorliwości, inaczej bowiem podobnie jak X. Raux zamęczy się i umrze, nim rok upłynie. Zapewnia w końcu X. wikaryusza, że poczciwe i posłuszne serce X. Kleta niewątpliwie go usłucha. Misyonarze ci przedstawiają nam piękny i rozczulający obraz pieczy o siebie i miłości braterskiej. Jeden ostrzega drugiego przed zbytnią pracą, jeden drugiego prosi, by się oszczędzał, a żaden nie dba o siebie. I tak X. Raux zaklinał X. Ghislaina, by sił nie zużywał przedwcześnie zbytnią pracą, o siebie zaś nie dbał i padł ofiarą wysiłków przewyższających siły ludzkie. X. Ghislain używa wszelkich środków dla ocalenia X. Kleta, a sam za trzech pracuje. Obok wycieczek misyjnych, rekollekcyi dla wiernych w Pekinie tudzież pracy parafialnej, poświęca większą część czasu wychowywaniu księży krajowców, w czem korzystając z pomocy zdolnego braciszka Misyonarza doznawał powodzenia. Dziełu temu tem chętniej się oddawał, bo chciał jak najspiesz-

[1]) Po rozproszeniu XX. Misyonarzy we Francyi nie obierano przełożonego generalnego, ale Stolica św. mianowała wikaryuszów, którzy rządzili zgromadzeniem.

niej przyjść z pomocą opuszczonemu X. Kletowi X. Klet znowu, jak wkrótce zobaczymy, zapominając o sobie otoczy pieczą ojcowską pomocników nadesłanych przez X. Ghislain. Nim jednak poznamy przyszłych współpracowników błogosławionego Męczennika, będziemy jeszcze świadkami burzy, która przeszła nad głowami chińskich misyonarzy.

Było to w pierwszych dniach roku 1805. Pewien Chińczyk chrześcijanin odnosił listy z Pekinu do Makao. W chwili, gdy przechodził przez prowincyę Kiang-si policya szukała ukrytych złodziei. Na nieszczęście rzucono podejrzenie na naszego posłańca. przeszukano jego tłumoczek i znaleziono w nim mapę prowincyi Kiang-nan, której autorem był O. Adeodat, prokurator misyi z ręki św. Propagandy. Posyłał ją do kardynałów tej św. Kongregacyi dla poinformowania przyszłych Misyonarzy o drogach najbezpieczniejszych w tej części monarchii. Mandaryni, żywiący śmiertelną nienawiść do Europejczyków, skorzystali z okazyi i podburzyli przeciw nim cesarza, przedstawiając mu bliską napaść Europejczyków na Chiny. Tchórzliwy i łatwowierny monarcha skazał O. Adeodata na wygnanie do Tartaryi, wzbronił wstępu Europejczykom do kraju. kościoły opasał strażą z rozkazem nie wpuszczania do wnętrza żadnego z krajowców. Nie dosyć na tem: wszystkich chrześcijan Chińczyków zamieszkałych w Pekinie przy pomocy tortur najwyszukańszych zmuszano do

apostazyi. I tak wzbraniającym się deptać wizerunki Chrystusa Pana znaczono krzyż na podeszwach, następnie do śladów wbijano aż do kości igły lub rylce bambusowe. Razu pewnego poddano czterech tej męce. Wśród cierpień jeden omdlał i spadł z rusztowania na ziemię prawie bez życia, drugi uległ, gdy się oprawcy zabierali do drugiej nogi; dwóch zaś innych zniosło straszne katusze, bez najmniejszego jęku, przyczem twarz ich zajaśniała nadnaturalnym blaskiem radości i wesela. Na widok wyraźnego dowodu opieki Pana niebios nad wiernymi z mniejszą natarczywością grożono im nazajutrz torturami. A gdy dwaj wczorajsi bohaterowie oświadczali śmiało, że gotowi są najcięższe nawet znieść męczarnie dla Zbawiciela, który za nich tyle cierpiał i życie położył, poganie przerazili się na widok podobnej odwagi. Cesarz przypuszczał nawet, że przynajmniej połowa jego poddanych wyznaje Chrystusa. Szczupła bowiem garstka nie odważyłaby się stawić oporu jego rozkazom. Uląkł się więc ogólnego powstania chrześcijan i złagodził rozkazy przeciw nim wydane. W ten sposób ustało prześladowanie chrześcijan w stolicy.

Szczęściem burza nie przeszła na prowincye, kilku zaledwo mandarynów wrogich chrześcijanom wywarło na nich swą zemstę. Opatrzność Boska czuwała nad Hu-kuangiem i X. Klet mimo wielkich obaw pozostał w pokoju. Mógł sobie jednak powiedzieć, jak też rzeczywiście pisał do swego

brata, że lubo tak jest niegodnym męczeństwa. męczeństwo nie jest teraz tak dalekiem i niepodobnem, jak dotąd mniemał. Kia-King wszedł na drogę, z której już nigdy na stałe nie zstąpi i przez długie lata gminy chrześcijańskie chwilami tylko zaznawać będą spokoju.

X.

Rodzina apostolska bł. Kleta (do r. 1811).

Korzystając z chwilowego spokoju rozwijał błogosławiony Franciszek coraz dalej zbawczą działalność, a rozwijał ją w miarę, jak mu nadchodzili do pomocy współbracia kapłani. Z Europy nie mógł dostać żadnego towarzysza. Zgromadzenie podówczas było nieliczne, z trudnością zdołałoby poświęcić któregoś z członków na misye zagraniczne. Nadto przeprawa przez Chiny tyle niebezpieczeństw i trudów przedstawiała, że przełożeni nie chcieli narażać na pewną zagubę kapłanów, których im brakowało do obsadzenia domów europejskich. Natomiast dostarczył mu pomocy X. Ghislain, poczynający już zbierać owoce z pracy nad wychowywaniem kapłanów krajowców.

Zaledwo przybył X. Ghislain do Pekinu, pomyślał o założeniu seminaryum duchownego. Nie mając ochoty do przestawania z dygnitarzami dworu, pozostawił to X. Raux, sam zaś oddał się misyom i kształceniu młodzieży duchownej. Ostatnie dzieło udało mu się znakomicie. Pomagał mu w tem je-

den z braciszków zgromadzenia, człowiek bardzo zdolny i wykształcony. W przeciągu kilkunastu lat wyszło z jego szkoły przeszło dwudziestu dzielnych pracowników ewangelicznych, a kilku z nich miało dzielić trudy naszego Błogosławionego.

Pierwszym wychowankiem X. Ghislain był X. Józef Ly. Misyonarz ten złożył śluby w r. 1790 w kościele Zbawiciela w Pekinie, księdzem zaś został w r. 1792. Był on poprzednio fanatycznym mahometaninem i trudnił się kupiectwem. Przybywszy w sprawach handlowych do Pekinu, przypadkiem był na kazaniu Misyonarza katolickiego. Tknięty łaską Bożą, porzucił błędy mahometańskie, przyjął chrzest święty i wstąpiwszy do alumnatu X. Ghislaina poświęcił się pracom misyjnym. Zaraz po wyświęceniu, z pomocą X. Aubina, wysłano go do Hu-kuangu. Zdążając na wyznaczone stanowisko, napotkał w drodze gminy chrześcijańskie, które od wielu lat nie widząc kapłana pozbawione były Sakramentów św. i pociech religijnych. Wobec tego każdy chciał przystąpić do spowiedzi i Komunii św. Pragnąc ich prośbom uczynić zadość a zarazem nie opóźnić się zanadto X. Ly spowiadał dniem i nocą przez dwa miesiące, przez co zrujnował zdrowie do tego stopnia, że na miejsce przeznaczenia przybył kaleką.

Drugim współpracownikiem X. Kleta, pochodzącym również z seminaryum X. Ghislaina był Jan Czang, kapłan wzorowy, tudzież bardzo gorliwy i roztropny Misyonarz.

W r. 1804 przyłączył się do tej trójki żniwiarzy Chrystusa Pana X. Paweł Song. W chwili jego przybycia do Ku-czyng X. Klet odbywał misyę i stamtąd powitał nowego współbrata serdecznym listem, w którym wyraża swą radość z jego przybycia, przedstawia przyjemność życia w gronie kochających się współbraci, zachęca do cierpliwości: „Niech się ksiądz dobrze uzbroi w cierpliwość podczas mojej nieobecności, bo ja jestem człowiekiem nieznośnym we wspólnem pożyciu. We wszystkich sprawach proszę się porozumiewać z X. Czang, na którego roztropność więcej liczę niż na własną. Proszę, niech się ksiądz bardzo wystrzega nieroztropnej gorliwości, chcącej wszystko zrobić naraz; rujnuje ona zdrowie Misyonarza i czyni go niezdolnym do wszelkiej pracy“. Takiemi słowy pełnemi pokory, słodyczy i rozwagi odzywa się po raz pierwszy błog. Klet do X. Song, z którym w dalszym ciągu pracy wiele miał trudności. Ostatniej bowiem rady, dotyczącej umiarkowania w pracy, nie usłuchał nowy Misyonarz, przez co sprawił niemało przykrości dobremu przełożonemu; przyczynił się wszakże do tego, że w długiej seryi listów pisanych z tej okazyi odmalował błog. Franciszek szlachetną swą i piękną duszę i okazał niezrównaną rozwagę i roztropność przełożonego.

Mała ta garstka kapłanów pracowała sama do r. 1808. Siły jej jednak okazały się zbyt szczupłe dla trzech olbrzymich prowincyi; X. Ghislain i na-

dal nie zaprzestał zasilać tej misyi, w miarę jak mu przybywało młodych księży. W ciągu więc roku 1808 przeprawili się jeszcze do Ku-czyng: X. Ignacy Ho i X. Franciszek Szen; obaj mieli później cierpieć za wiarę, a ostatni dzielić więzienie z błogosławionym Kletem. Nasz Błogosławiony miał poniekąd prawo żądać od X. Ghislaina tylu księży, bo posyłał do jego seminaryum wielu kleryków. Wybierał zdolniejszych młodzieńców z pośród uczniów szkoły w Ku-czyng, dawał im odpowiednie wykształcenie i wysyłał ich do Pekinu.

Misya więc w Hu-kuangu liczy sześciu gorliwych kapłanów, a wszyscy, z wyjątkiem schorzałego X Ly, zdrowi, pełni siły i zapału do pracy. Jakież szczęście i radość przepełniały serce błog. Franciszka, gdy widział postęp pracy misyjnej. Jedna tylko jeszcze myśl niepokoi pokornego kapłana. Jest on głową tej czeladki Chrystusowej, ojcem rodziny misyonarskiej, a przecież, zdaniem swojem, tak jest niezdolny do przełożeństwa, że wszystko psuje i przeszkadza dziełu Bożemu. Obawę tę przedstawia raz poraz przełożonym w Pekinie, prosząc o uwolnienie od tego obowiązku. Dla zaspokojenia jego pokory dają mu przyrzeczenie, że prośbom jego stanie się zadość, gdy przybędzie do Ku-czyng jaki kapłan z Europy.

Tego współbrata z Europy wyczekuje więc bł. Klet już od czterech lat jak zbawienia. Wreszcie też stało się zadość najgorętszemu jego życzeniu,

gdy w r. 1809 przybył tak bardzo pożądany konfrater w osobie X. Dumazel.

W r. 1805, w maju, wybierało się dwóch XX. Misyonarzy europejskich Richenet i Dumazel z Kantonu do stolicy niebieskiego cesarstwa. Wiemy już, że w tym roku wybuchło gwałtowne prześladowanie chrześcijan w Pekinie. Gdy już byli prawie u celu podróży, zatrzymano ich, bo nowy edykt cesarski zamknął na długie lata bramy stolicy dla nowych księży katolickich. X. Ghislain, naczelny przełożony misyi w Chinach, po wczesnym zgonie X. Raux, wydaje rozporządzenie, według którego mają wrócić do Makao. X. Richenet ma tam pozostać dla dozoru i opieki spraw misyjnych w Chinach, a X. Dumazel ma usiłować przedostać się do X. Kleta.

X. Dumazel ucieszony ze swego przeznaczenia wyruszył, nie mieszkając, do Hu-kuangu 12 marca 1806 r. Nie było to jednak rzeczą łatwą przedostać się z Makao do Hu-kuangu. Najprostsza droga prowadziła tam dotąd przez prowincyę Kuang-tong. Atoli mandaryni tej prowincyi zdwoili czujność pod wpływem nowych ukazów cesarskich tak, że przejście przez Kuang-tong było niemożliwe. Upewniała o tem X. Dumazela okoliczność, że wówczas właśnie wtrącono do więzienia w Kantonie pewnego Franciszkanina Włocha, ujętego w prowincyi, przez którą miał się przekradać X. Dumazel. Obrał więc za poradą księży ze Stowarzyszenia Misyi zagranicznych drogę nie-

równie dłuższą, przez Kochinchinę, Tong-king, Yun-nan i Su-czuen. W przeprawie przez Kochinchinę, zachorował tak niebezpiecznie, że współbracia z Pekinu i Ku-czyngu wyczekiwali w każdej chwili wiadomości o jego śmierci. Niespodzianie jednak otrzymali od niego list, w którym opisuje, że dnia 27 września 1807, w rocznicę śmierci św. Wincentego został cudownie uzdrowiony. Oto jak się o tym wypadku wyraża X. Richenet w grudniu 1809 r. „Spodziewam się, że X. Dumazel jest obecnie blizko celu długiej podróży i że najdalej w lutym roku przyszłego zobaczy się przy pomocy Bożej z X. Kletem. Od r. 1807 jest zdrów. P. Jezus chciał pokazać, że jemu samemu winniśmy życie drogiego konfratra. Nie mając żadnej nadziei ratunku ze strony ludzi, złożony potrójną chorobą, dysenteryi, kamienia i wodnej puchliny, wyczekiwał śmierci. Wszyscy, którzy go otaczali, byli pewni, że dni jego policzone, gdy nagle w rocznicę śmierci św. Założyciela naszego uczuł się zdrowym. Od tej chwili cieszy się najlepszem zdrowiem aż dotąd".

X. Dumazel przybył do Ku-czyng rzeczywiście z początkiem roku 1810, jak to przewidywał X. Richenet. Mało jednak brakowało, a byłby przybył za późno i X. Klet nie mógłby go był uścisnąć, choć go tak bardzo wyczekiwał. Tuż przedtem bowiem on sam przeszedł jedną z tych chorób, z których ludzie niezwykli wychodzić. Oto co pisze w tym względzie do X. Ghi-

slaina w maju 1810 r. „Nie wiele brakowało, ukochany księże, a stosunki nasze na ziemi byłyby się zerwały i dopiero w niebie bylibyśmy się znowu zobaczyli. Nazajutrz po Trzech Królach dostałem zapalenia błony opłucnej. Po kilku dniach tak zmizerniałem, że lekarze stracili nadzieję ocalenia mego życia. Na szczęście pomogły mi gwałtowne poty tak, że X. Ho, którego zawołałem, by mnie zaopatrzył, zastał mię już prawie zupełnie zdrowym. W czasie choroby wspominałem o X. Dumazel i mówiłem sobie: więc ja nie zobaczę nowego konfratra, którego tak bardzo wyczekiwałem, a on jakże się zasmuci, gdy zastanie dom pusty. Jakiżby to był cios dla niego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że obecność dawnego księdza z Europy jest bardzo pożyteczna a nawet konieczna dla nowego kapłana, nie znającego stosunków i charakteru ludzi krajowych. To też nie pragnąłem go oglądać dla własnej przyjemności, lecz dla przysłużenia się naszym owieczkom. W ten sposób zostałem dotąd przy życiu z łaski Bożej jużto dla tego, że nie byłem jeszcze przygotowany do śmierci, jużto dla dobra wiernych, dla których znowu mogę pracować. Jestem jednak słaby i nogi mi napuchły tak, że nie mogę robić dalszych wycieczek nad dwie mile. X. Dumazel przybył 3 dnia trzeciego księżyca (początek stycznia). Chociaż dzień przedtem byłem przeszło dwie mile oddalony od domu, szczęśliwym zbiegiem okoliczności wróciłem na czas i mogłem go sam przyjąć. Niech będzie Bóg

błogosławiony z jego przybycia". X. Dumazel uzupełnił rodzinę apostolską, której głową był bł. Klet przez długie lata.

XI.

Bł. Klet przełożonym według ducha św. Wincentego.

Po śmierci X. Aubina zamianowanym został przełożonym domu w Ku-czyng oraz prokuratorem misyi w Hu-kuangu nasz błogosławiony Męczennik. Wiemy już, jak pokorny kapłan czuł się niezdolnym do tego urzędu. jak się od niego wypraszał; ale pokora uwodziła go w tym względzie, jak we wielu innych. Posiadał bowiem wszystkie przymioty dobrego przełożonego w stopniu jak najwyższym, a tak przedstawiał ideał przełożonego, jakiego chciał mieć św. Wincenty.

Pierwszym warunkiem, jakiego wymagał święty Założyciel Zgromadzenia misyi od przełożonego, jest nigdy nie pożądać przełożeństwa Najlepszym dowodem, że bł. Klet nigdy nie pragnął urzędu przełożonego, jest wielka niechęć, jaką zawsze czuł do niego, dla której nazywał go najcięższym krzyżem swoim; jest troską ustawiczna o to, by się od niego uwolnić. Jeśli go sprawuje do końca życia, czyni to jedynie z posłuszeństwa i choć go spełnia sumiennie i w sposób doskonały, zawsze myśli, że błądzi. Pisząc np. do X. Song, powiada: „Czuję wielki wstręt do przełożeństwa, które musiałem przyjąć mimo powszechnie znanej nie-

udolności mojej". Do X. Ghislaina zaś, naczelnego przełożonego misyi Zgromadzenia św. Wincentego w Chinach, pisze zaraz po przybyciu X. Dumazela: „Niech X. Superyor będzie łaskaw wspomnieć na daną mi kilkakrotnie obietnicę, że za przybyciem konfratra z Europy będę zwolniony z przełożeństwa, do którego jestem najniezdolniejszym z ludzi. X. Superyor wie przecież, że tylko z konieczności, dla braku innego księdza, włożono na mnie ten ciężar". Wszystkie te pokorne nalegania nie odniosły skutku, utwierdzały owszem wyższych przełożonych w przekonaniu, że pokorny X. Kłet zdolniejszy jest niż ktokolwiek inny do prowadzenia drugich.

Drugim przymiotem przełożonego w Zgromadzeniu misyi według ducha św. Wincentego jest uprzejmość w postępowaniu z podwładnymi, tak że nie można odróżnić przełożonego od podwładnych. Przymiot ten posiadał bł. Franciszek w nader wysokim stopniu. Czytając liczne jego listy do księży z nim współpracujących, niepodobna wywnioskować, że są to listy przełożonego. W jednym tylko jedynym liście znajduje się słowo, mające dalekie podobieństwo do rozkazu. Rozchodziło się o X. Song. Już kilkakrotnie prosił go dobrotliwy przełożony, by zaprzestał tymczasowo prac misyjnych i wrócił do Ku-czyng, gdzie wszyscy wspólnie mieli odprawić coroczne ćwiczenia duchowne i wypocząć podczas najgwałtowniejszych upałów letnich. Gdy prośby te nie znalazły

posłuchu, pisze do niego X. Klet między innemi: „Spodziewam się, że X. Dobrodziej już się do nas wybiera; jeżeli jednak X. Dobr. nadal oddaje się pracy, to mam nadzieję, że otrzymawszy niniejszy list, ulegnie usilnej mej prośbie, ż e n i e p o w i e m r o z k a z o w i, i przybędzie do naszej rezydencyi, aby tu zabawić aż do Wniebowzięcia Najświętszej Panny.

Św. Wincenty wymagał nadto od przełożonego, aby żadnej ważniejszej nie przedsiębrał rzeczy, nie zasięgnąwszy wprzód zdania swych doradzców. — Zbyt mało dufał nasz Błogosławiony własnym zdolnościom, aby coś postanowił bez porady konfratrów. Praktyce zasięgania rady we wszystkiem był tak wierny, że czynił to listownie, gdy nie mógł ustnie, i tak długo odwłóczył postanowienie, aż poznał zdanie innych w tej mierze. Raz rozchodziło się o jakąś sprawę pieniężną. Pyta więc pokorny kapłan X. Song o zdanie, a nie otrzymawszy odpowiedzi, pisze doń po raz wtóry, błagając o radę. „Wiesz przecież dobrze, powiada, że niczego nie postanawiam, choćby to było rzeczą najmniejszej wagi, nie poradziwszy się drugich". Zawsze też przekładał zdanie drugich nad własne, gotów był ustąpić każdemu nawet w kwestyach teologii moralnej, której był tyloletnim profesorem.

Wielką była łagodność bł. Kleta, którą jednak umiał pogodzić ze stałością. Pomiędzy zwyczajami jego małego zgromadzenia był jeden, do którego szczególniejszą przywiązywał wagę: chciał on ko-

niecznie, aby wszyscy księża prowincyi gromadzili się corocznie w oznaczonym czasie około niego w Ku-czyng; tu mieli trochę wypocząć w czasie największych upałów letnich, ożywić w sobie ducha pobożności przez rekollekcye i zacieśnić węzły miłości braterskiej. Otóż X. Song często uchybiał w tym punkcie. Upomina go o to X. Klet; wymawia mu, że za długo bawi w jednej gminie i, łamiąc obficie chleb jednym, każe drugim głód cierpieć. Jeżeli więc sprawę załatwił, ma zaraz wracać do Ku-czyng, gdzie spocząwszy jakiś czas, odprawi roczne ćwiczenia duchowne i weźmie udział we wspólnych naradach nad dobrem misyi. Upomnienia nie odnosiły skutku. Dwa lata minęły, a X. Song nie przybywał, wymawiając się słabością; co gorsza, powziął niechęć do bł. Kleta i zażądał od X. Ghislaina pozwolenia, by mógł wrócić do Pekinu! Zaledwo się o tem dowiedział Błogosławiony. odzywa się do X. Song w te słowa: „Przyszły do mnie listy z Pekinu i bardzo mnie ucieszyły, jedna tylko rzecz mnie zasmuca, która się odnosi do X. Dobrodzieja. Nie robię ci jednak z tego wyrzutu, kochany księże, bo odkąd porzuciłem własną ojczyznę, przywykłem do rozstawania się z osobami nawet najdroższemi. Chcesz wracać do stolicy; na przyszły rok będziesz to mógł prawdopodobnie uczynić. Jeżeli ten powrót będzie na chwałę Bożą a na pożytek twej duszy, życzę ci go z całego serca. Wracając nie stra-

cisz nic, a zyskasz wiele; za to ja stracę bardzo wiele wskutek twego odjazdu...“

Wzruszające te słowa nie trafiły do uprzedzonej duszy księdza Song, który teraz nawet oskarżył najniesprawiedliwiej świętego Przełożonego przed X. Ghislainem, że go przeciąża pracą. Wskutek tego spotkała Błogosławionego surowa nagana, którą on przyjął spokojnie i z pokorą. X. Song nie poprzestawał na tem, ale i do X. Dumazela tę samą posłał skargę. List zawierający te zażalenia dostał się do rąk X. Kleta, który dał nań odpowiedź (odpowiedź taką dają święci na niesprawiedliwe zarzuty):

„Czcigodny Księże i Kochany Bracie!

Łaska Pana Naszego niech zawsze będzie z nami. Posłaniec nie zastał X. Dumazela, a ponieważ czekać nie może dłużej na odpowiedź, przeto sam odpisuję na Twój list. Nasamprzód dziękuję P. Bogu za to, że cię szczęśliwie przyprowadził na wyznaczone miejsce i że ci tam zdrowie lepiej służy, niż u nas; życzę ci kochany konfratrze, byś jak najrychlej i najzupełniej powrócił do zdrowia. W tym celu powinieneś się oszczędzać, pracując umiarkowanie lub zaprzestając całkiem pracy, gdy się czujesz chorym. X. Ghislain żali się na mnie bardzo w liście, że każę współbraciom pracować nad siły, żę niszczę ich zdrowie, nie pozwalając im wypocząć. Bynajmniej się nie smucę, gdy się ktoś na mnie żali przed wyższymi prze-

łożonymi; chciałbym nawet, aby zaniesiono na mnie tak wielkie skargi, któreby zdolne były zmusić moich przełożonych do uwolnienia mnie od ciężaru, przewyższającego me siły i zdolności. Zastanawiając się jednak w sumieniu nad sobą, nie mogłem się przekonać, żebym kiedykolwiek chciał niszczyć czyje zdrowie, nakładając nań zbytnią pracę. Proszę cię więc bardzo, drogi księże, szanuj zdrowia, bo ja ciągle powtarzam, że zwłaszcza w Chinach, gdzie księży tak mało, lepiej jest żyć niż umrzeć dla chwały Bożej i dla dobra Zgromadzenia, którego jesteś członkiem.

Jest kilka miejsc w twym liście, których nie rozumiem. Wytłómacz mi je, proszę cię, przy pierwszej sposobności. Oto są...“ Tu przytacza X. Klet owe miejsca. Dziś niepodobna ich odczytać; wnosić jednak można, że zawierają jakieś niesprawiedliwe zarzuty, skoro na końcu dodaje Błogosławiony znacząco: „te słowa są dla mnie zagadką“. W dalszym ciągu listu opowiada bł. Męczennik w tonie serdecznej uprzejmości, czego się dowiedział z Pekinu i dodaje różne wskazówki na wypadek, gdyby prześladowanie chrześcijan wszczęte w Pekinie sięgnęło na prowincyę.

Tyle łagodności i dobroci ułagodziło wreszcie niespokojny i podejrzliwy charakter księdza Song. Rzucając raz na zawsze wszelkie przesądy i niesłuszne uprzedzenia względem świętego przełożonego, pozostał przy nim do śmierci i tyle okazy-

wał dla niego czci i szacunku, i dla wszystkiego, co od niego pochodziło, że jak największego skarbu pilnował każdej pamiątki po bł. Klecie. Onto właśnie przechował długi szereg cennych pism Kleta, w których odżywa święta dusza Męczennika, z których poznać można, ile zdziałał święty ten kapłan, jako przełożony misyi. Listy te zebrał i uporządkował błogosł. Jan Gabryel Perboyre, współzawodnik błogosł. Kleta, a przeczytawszy wszystkie powiedział: „Czcigodny księże Klecie, tyś był wyrocznią dla wszystkich współbraci“.

I rzecz prosta. Św. Wincenty a Paulo powiedział razu pewnego: „Nauka nie jest koniecznie potrzebną, aby dobrze rządzić; jeżeli jednak połączą się w jednej osobie nauka, zdolność prowadzenia i zdrowy sąd o rzeczach, o Boże, co za skarb“. Takim był bł. Klet.

Widzieliśmy już, jak bardzo ceniono jego mądrość i roztropność w Annecy i w domu centralnym w Paryżu. Zobaczymy jeszcze kilka nowych jej dowodów w Chinach.

Księdza Song trapiły często skrupuły. Poznał to zaraz światły Przełożony i niema listu, w którymby nie nalegał na niego, aby zachował spokój duszy: „Życzę ci wesołych świąt, pisze doń na Boże Narodzenie 1807; a przedewszystkiem życzę ci jak najwięcej tego p o k o j u, który ogłaszają aniołowie ludziom dobrej woli“. Na Wielkanoc zaś tegoż roku: „Pisząc do ciebie w sam dzień Zmartwychwstania Pańskiego, życzę Ci nasam-

przód owego p o k o j u, który przynosił P. Jezus apostołom, ilekroć im się okazywał Pokój ten daje ludziom możliwie największe szczęście tu na ziemi". W innym liście zaś pisze już wyraźnie: „Staraj się utrzymać w pobożności, ale pamiętaj, że prawdziwa pobożność nie zasadza się na skrupułach". Poczem poucza go szczegółowo, jak ma zachować swobodę ducha, kiedy odprawia ćwiczenia duchowne, a zwłaszcza uspokaja go co do roztargnień w czasie odmawiania brewiarza. Tęsamą swobodę ducha zaleca mu zachować i w pracy nad ludem: „Zdaje mi się, żeś trochę skrupulatny w postępowaniu z wiernymi. Staraj się o większy pośpiech i swobodę w konfesyonale. Prawdopodobnie nie uda ci się porobić doskonałych chrześcijan z Chińczyków, starczy, gdy będą dobrymi. Resztę zostaw Panu Bogu i nie martw się; czekaj, aż Pan Bóg sam mocniej zapuka do ich serc. Może też Pan Bóg zachowuje dla innego misyonarza całkowite ich nawrócenie. Proś za nimi Boga i nie smuć się zbytnio, gdy nie możesz wszystkich odsyłać w pokoju, to jest z rozgrzeszeniem".

Największą trudność mieli misyonarze z wykorzenieniem niektórych zabobonów. Gdy bł. Klet miał pewność, że ta lub owa rzecz jest zabobonem. niszczył ją bezwzględnie. Jeśli jednak jakaś praktyka nie była wyraźnie pogańską, a tem bardziej, gdy jej można było nadać cechę chrześcijańską, nie występował przeciw niej i to samo polecał swoim pomocnikom; często też pozostawiał ludzi

w dobrej wierze, gdy rzecz była wątpliwą, lub dla uniknienia większego złego. Słowem roztropność X. Kleta zajaśniała bardzo zarówno przy usuwaniu zabytków pogańskich jak przy ich przekształcaniu na godziwe lub obojętne.

Pozostawała jeszcze jedna rzecz, wymagająca wiele rozwagi i roztropności, rzecz w której łatwo błądzą ludzie gorliwi i święci, ludzie pragnący męczeństwa. A któż bardziej wzdychał za koroną męczeńską niż nasz Błogosławiony? — Rzecz jednak dziwna, nawet tu roztropność wzięła górę: „Nie masz obowiązku, pisze do X. Song, stawać przed władzą dla wzmocnienia kilku chrześcijan słabnących we wierze. Byłoby to rzeczą nieużyteczną, bo za pierwszem słowem wtrąconoby cię do więzienia tak, żeby nikt o tem nie wiedział. Szkoda zaś, jakąby stąd odnieśli tak liczni twoi wierni, byłaby ogromną: pozbawiłbyś ich pasterza. Nietylko się więc nie wydawaj, ale owszem schroń się, by się zjawić czasu spokojniejszego. Burza obecna nie jest wszczęta przeciw owieczkom, ale przeciw pasterzom. W razie jednak, gdyby trzodę uciskano i męczono dla odszukania pasterzy, wówczas ci ostatni powinniby się sami wydać dla ich ratunku. Po za tym wypadkiem należy uciekać“. Do tej rady umiał się i sam zastosować, jak to jeszcze będziemy widzieli przy sposobności.

XII.
Cnoty błog. Franciszka Kleta.

Był tedy bł. Klet przełożonym wzorowym, jakiego pragnął sam św. Wincenty. Przełożonym jednak takim mógł być tylko człowiek na wskróś przejęty dziełem Bożem, pobożny i święty, ugruntowany w cnocie Był nim rzeczywiście nasz Błogosławiony.

Ogólną cechą wszystkich cnót bł. Franciszka była dziwna słodycz, która porywała wszystkich. Osoby, które go znały, uważały go za świętego, zachwycały się jego niebiańską dobrocią i budowały rzadkimi przymiotami.

Bł. Klet posiadał wiarę niezachwianą. na której jak na kamieniu węgielnym oparł wszelką świętość chrześcijanina, kapłana i Misyonarza. Wiara ta prosta, żywa i mocna przejawiała się w każdym czynie, przystosowywała każdy krok Błogosławionego do zasad Chrystusowych, kierowała każdem tchnieniem duszy, każdem uderzeniem serca ku chwale Bożej. Światło to wiary pokazało szlachetnej jego duszy opłakany stan tych, których okrywały ciemności bałwochwalstwa i skłoniło ją do niesienia im pomocy. Tasama wiara odkrywała przed nim wartość cierpień i skłoniła go, by ich szukał tak daleko i przez całe życie. Okiem świętej zazdrości spoglądał na krzyże, które Pan Bóg innym ludziom zsyłał; współbraciom swoim zwykł był winszować, ilekroć się dowiedział, że cierpieli dla sprawy Bożej. Duch

wiary natchnął go czułą miłością ku biednym Chińczykom, dodawał mu sił do pracy nad zbawieniem ich dusz odkupionych krwią Jezusa. Wielki też ów wpływ, jaki wywarł na lud w czasie swego apostolstwa, nie był skutkiem wymowy, gdyż mało znał język ludu, nad którym pracował, ale owocem postępowania ożywionego duchem wiary, owocem dobrego przykładu użyźnionego rosą łaski Bożej.

Niemniej utwierdzonym był bł. Franciszek w nadziei, która zabłysła wielkim płomieniem w wielu ciężkich chwilach. Ani nieprzezwyciężone niemal trudności języka, ani osamotnienie długoletnie, ani niebezpieczeństwa ustawicznie nad głową jego wiszące, bądź ze strony powstańców, bądź ze strony wrogów św. wiary, nie zdołały zachwiać ufnością, którą w Bogu położył. Zawsze miał umysł spokojny i z nie większem bezpieczeństwem zasypia dziecię w objęciach matki, jak spoczywał nasz Błogosławiony na łonie Bożej Opatrzności. Często zabrakło mu środków do życia, często zapadał na zdrowiu, ale nigdy nie brakło mu nadziei, nigdy nie zwątpił o Bożej pomocy, na którą wyłącznie prawie liczyć musiał przez trzydzieści lat apostołowania. Nawet kiedy miał nieszczęście w czem uchybić, ufny w miłosierdzie Boże nie tracił pokoju, choć bardzo boleśnie odczuwał każde uchybienie. Najchętniej też mówił w naukach o dobroci i miłosierdziu Bożem względem ludzi, a sam był dobry i łaskawy względem grzeszników. O największych nawet przestępcach nie zwątpił, lecz obchodził się z nimi z nie-

wypowiedzianą czułością i słodyczą. Osoby skrupulatne lub dręczone ciężkiemi pokusami czuły się szczęśliwemi, gdy mogły uciec się do jego miłości; przy nim zawsze znajdowały ukojenie i spokój sumienia. To też pożądanym był zwłaszcza wtedy przez wiernych. gdy nadchodziła dla nich straszna chwila rozstania się ze światem. Tak bowiem doskonale umiał przelać w innych uczucie ufności, które sam posiadał, że umierający przy jego boku nietylko opuszczali świat z rezygnacyą, ale z radością.

Jak wielką była miłość Boga u tego Kapłana świętego, świadczą prace jego i ofiary. Dobrze zrozumiał te słowa św. Wincentego: „Kochajmy Boga, lecz niech to będzie kosztem rąk naszych, kosztem potu czoła naszego“ i te drugie: „Prawdziwym dowodem miłości Bożej, jej normą i cechą są czyny człowieka lepiej czy gorzej spełniane“. Bł. Klet dowiódł swej miłości ku Bogu przez to. że porzucił świat, obierając cząstkę z Chrystusem, że porzucił Ojczyznę, obierając trudy apostolstwa na odległej obczyźnie, że porzucił życie, obierając okrutną śmierć męczeńską. Kochając Boga nadewszystko, położył całe swe szczęście w wykonywaniu jego woli najświętszej. „Bóg tak chce, to dla mnie starczy“ powtarzał sobie i zaraz brał się do dzieła. Tę gotowość w spełnianiu woli Bożej wpajał także w drugich. Ks. Song zachorował ciężko. Pociesza go więc w liście i pisze: „Od kilku dni jesteśmy w domu czterej misyonarze; wszyscy cię pozdrawiamy serdecznie i wyglądamy twego powrotu. Żałujemy bar-

AZYA.

Wyjątek z listu S. Solomiac, Przełożonej klasztoru Dzieciątka Jezus w Ning-po w Chinach.

Z wielkiem ukontentowaniem mogę donieść Czcigodnemu Ks. Dyrektorowi, że Bóg miłosierny widocznie błogosławi naszej pracy. Gdy bowiem zważymy stan misyi w roku 1870 i porównamy go z obecnym, trudno będzie nie przyznać, że Opatrzność Boża kieruje wszystkiem miłościwie.

Po rzezi w Tient-tsin w r. 1870 skazani byliśmy na znpełną niemal bezczynność. Uprzedzenia Chińczyków względem nas tak były rozpowszechnione, że nieśmiałyśmy nawet odwiedzać naszych Sióstr, zamieszkałych na przedmieściu. Posądzano nas, że wyrywamy dzieciom serca i wyłupiamy oczy. Wobec tego, któż chciałby powierzyć nam swoje dziecko?

By ratować dusze tych biednych dziatek, opuściłyśmy naszą Ojczyznę i rodzinę, a tu zmuszone byłyśmy patrzeć, jak całe tysiące z nich skazane były na zgubę; ach co za okropne położenie, widzieć i czuć potrzebę ratunku, a przecież mieć ręce skrępowane. Wprawdzie udało się czasem po wielkich wysiłkach uratować jakieś dziecko, ale czas żniwa jakoś nie zbliżał się — owszem zdawał się oddalać coraz więcej.

W r. 1879 wysłałyśmy jakąś podeszłą w latach wdowę, zaopatrzoną przeróżnemi lekarstwami, by w mieście wyszukiwała umierające dzieci. Pod pozorem leczenia, miała znaleźć sobie do nich przystęp, a potem potajemnie udzielić im chrztu św. Równocześnie miała zbadać usposobienie ludności względem nas, czy wreszcie nie zaczyna pozbywać

się swoich uprzedzeń. Kilka takich wizyt powiodło się szczęśliwie; kilkoro dzieciom udzieliła chrztu św. i właśnie miała zamiar jedno z tych dzieci przez polanie wodą uczynić współdziedzicem nieba, gdy w tem zbliżył się do niej jakiś człowiek i ostrym odezwał się tonem: „Jeżeli znowu zaczniesz swoje gusła, oskarżę cię przed mandarynem“. Przestraszona powróciła do domu i opowiedziała całe zajście; z tego poznałyśmy, że lepiej będzie zaniechać tych wizyt i nie narażać się na nowe niebezpieczeństwa. I stąd też w przeciągu trzynastu lat zapisać mogłyśmy zaledwo 131 chrztów. W roku 1884 nową chciałyśmy zrobić próbę odszukiwania umierających dzieci. Poradził nam Najprzewielebniejszy Wikaryusz Apostolski, byśmy zaopatrzone w środki lecznicze w towarzystwie jakiej kobiety, przeszły się przez ulicę. „Bądźcie ostrożne, dodał, i stawajcie natychmiast, ile razy będą wołali“. Zastosowałyśmy się do tej roztropnej rady i wkrótce pozyskałyśmy zaufanie ludu. Zapraszano nas nawet, byśmy odwiedzały chorych i dzieci, tak że w przeciągu jednego roku już zapisałyśmy 363 chrztów. Odtąd poprawiały się stosunki z każdym rokiem. Działalność naszą ograniczyłyśmy już nietylko na samo miasto, lecz zwiedzałyśmy także okoliczne wioski. Wszędzie spotykałyśmy zaufanie do nas i mogłyśmy bez żadnej przeszkody spełnić zbożne nasze dzieło. Od roku 1884 aż do dziś przysporzyłyśmy niebu 20 przeszło tysięcy małych aniołków, a już w bieżącym roku liczba ich wynosi 3538. Czyż to małe żniwo? A wszystkie te aniołki modlą się o nawrócenie niewiernych Chinczyków, przyczem niezapominają także o członkach św. Dziecięctwa, jakoteż o tych, których obowiązkiem jest rozdzielać pomiędzy różne Misye drobne jałmużny członków.

Ach te jałmużny są dla nas prawdziwym skar-

bem; one to bowiem umożliwiają nam skuteczną pracę około zbawienia dusz.

Ale nie poprzestajemy na wyszukiwaniu tylko dzieci umierających, by przez łaskę chrztu św. otworzyć im podwoje nieba; opiekujemy się również i temi opuszczonemi dziatkami, które nam teraz codziennie Chinczycy składają u progu drzwi. Oczywiście, było to szatanowi solą w oku, aż nazbyt często przysyłał on jednego ze swych pomocników, który wśród ciemnej nocy porywał jednego z tych robaczków i unosił z tak błyskawiczną szybkością, że trudno było odbić mu skradzione dziecko. W ten sposób mogłyśmy ku niemałemu zmartwieniu w przeciągu jednego roku zebrać w naszym domu zaledwo 40 — 50 biednych podrzutków. Do tego jeszcze wojna między Francyą i Chinami w r. 1884 obudziła nową ku nam nieufność ludu. Ale wkrótce znowu zbliżyli się do nas Chinczycy i coraz częstsze zdarzają się wezwania, byśmy odwiedzały chorych w mieście. Oczywiście, starałyśmy się ugruntować to ich zaufanie względem nas przez prędkie zadośćuczynienie ich prośbom. Często odzywano się do nas przy takich odwiedzinach: »Niech Siostra zabierze to dziecko, bo ono nie ma Ojca ni Matki“, albo „mamy bardzo liczną rodzinę, i nie możemy jej wyżywić. Niech Siostra weźmie to najmłodsze; przecie to tylko dziewczynka“. — Wiadomo, że w Chinach dzięwczęta za nic są uważane.

Od tego czasu przyniesiono nam dużo dzieci, w bieżącym roku już 116, a liczba ich z dniem każdym wzrasta. Od r. 1884 — 1894 nasz dom sierót przyjął 1355 dziatek, z których na razie u nas jest jeszcze około 200. Niezadługo będzie potrzeba oddzielić starsze słabowite sieroty od młodszych, zwłaszcza, że w ostatnim czasie otrzymałyśmy kilku idyotów, którzy na młodsze dzieci mogą wywierać

wpływ niedobry. Pierwsze z tych biednych stworzeń przyniesiono nam 23 grudnia zeszłego roku. Jestto dziewczynka 10 albo 11 lat licząca, na imię jej Yu-pao. Ponieważ przyprowadzono ją późnym wieczorem i zaraz ułożono w łóżku, nikt nie zauważył jej smutnego stanu umysłu.

W następny dzień pytam wszakże: któż nam przyprowadził tę nieszczęśliwą? Ja, odpowiada pewna chrześcijanka, która przyszła do nas na święta Bożego Narodzenia. — A jakże mogłaś to uczynić, kiedy my nie posiadamy ani środków, ani miejsca odpowiedniego dla takich dzieci. — Ach, moja Siostro, gdy opowiem, w jakich okolicznościach otrzymałam to biedactwo, pewno Siostra nie będzie się gniewała na mnie. Otóż miałam zamiar wsiąść na okręt i pojechać do Ning-po, gdy zabieżało mi drogę kilku drabów, którzy wlekli za sobą to dziecko celem utopienia go. Litością wzruszona prosiłam, by mi je oddali, co też uczynili z całą gotowością. Przyniosłam je tu dotąd, szczęśliwa, że znowu uratowałam duszę.

W kilka dni potem przyszło trzech czy czterech ludzi z prośbą, bym przyjęła do naszego szpitala dziewczynkę 14 — 15 lat liczącą, którą mieli z sobą. Stawiłam jej kilka pytań, na które nie otrzymałam wszakże odpowiedzi; była to idyotka. Na cóż ona choruje, pytam jej towarzyszów? Na żołądek, odpowiadają. Dobrze, mówię, jeśli ma być przyjętą do szpitala, to potrzeba jakiejś legitymacyi. — Ja ją przyniosę, odpowiada ojciec, — ale do dziś oczekuję jego powrotu.

Podobnych przykładów mogłabym przytoczyć jeszcze więcej, boję się wszakże, by Ks. Dyrektora nie znudzić. Przyjęłyśmy w ten sposób 12 idyotów, z których każdy ma swoją historyę. którą odłożę do przyszłej sposobności.

KRONIKA.

Kreśląc te kilka słów poglądu na rozwój »Dzieła« w ubiegłym kwartale, przykro się robi wspomniawszy na te liczne skargi zelatorów i zelatorek, nie mogących swobodnie spełniać swego zadania. Smutna to rzecz, iż dziś tak mało umieją ludzie cenić miłosierdzie a tem mniej je pełnić na wzór naszego ukochanego Mistrza, który wyraźnie zaznacza, iż nikt inny, jedno ten, który pełni miłosierdzie, także miłosierdzia dostąpi. Wiele się dziś mówi o filantropii, zakłada przytułki dla biednych, szpitale, zakłady wychowawcze. zawiązuje się towarzystwa, mające na celu podniesienie z nędzy, tak licznej niestety ludności, a do tego i nie szczędzi się grosza. Dzieła to szczytne i godne tylko chrześcian, ale czyż obok tego zapomnieć mamy o naszych bliźnich w dalekich krajach a nie mających znikąd pomocy i pociechy? Któreż serce chrześciańskie będzie do tyla nieczułe na straszną nędzę, tych tysięcy dzieci pogańskich, zostawionych li tylko łasce P. Boga, ginących pozbawione chrztu św.? Ale może to dla niejednego mniej ponętny jest środek do okazania swego miłosierdzia i współczucia, bo wysyłając swój krawo zarobiony grosz w obce kraje, świat nie wie co się z nim dzieje — zbyt bowiem dziś o to dbamy, by inni podziwiali czyny nasze. Ale na to odpowiada nam P. Jezus: „Gdy tedy czynisz jałmużny, nie trąb przed sobą, jako obłudnicy czynią, aby byli czczeni od ludzi... niechaj nie wie lewica twoja co prawica twoja czyni« (św. Mat. VI, 2, 3). To też w imieniu P. Jezusa, który nam tak wzniosły zostawił przykład miłosierdzia, wołam do wszystkich członków Dzieła, a miłośników Dzieciątka Jezus: »Skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mol nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopią, ani kradną“ (tamże). Znoście biedny grosz dla biedniejszych jeszcze dzieci pogańskich, nie słuchajmy namów ludzi odwodzących nas od tego szczytnego Dzieła, ale z całą

gorliwością przysparzajmy P. Jezusowi nowych wyznawców; i pomimo, że nie widzimy naszych dzieł, a i świat nas podziwiać nie może, pamiętajmy o obietnicy P. Jezusa danej tym wszystkim, którzy nie dla oka ludzkiego, ale dla Boga działają iż: »Ojciec twój który widzi w skrytości, odda tobie.«

Teraz przypatrzmy się choć po krótce rozwojowi Dzieła.

Dyecezya krakowska zawsze świeci przykładem. I tak niezmordowanie pracują W. Siostry Miłoś. od św. Stanisława, które iście po apostolsku zadanie swoje spełniają. Nie tylko dzieci szkolne umieją pociągnąć do Pana Jezusa, ale i poza domem pukają do serc litościwych, w czem im P. Bóg dziwnie błogosławi. Członkowie szpitala św Łazarza wiernie się trzymają, a choć nieco w ostatnim czasie ostygł zapał, to może tylko na to, by się później tem większym okazać.

Wielkich także zasług koło Dzieła położył W. Ks. Sandacz w Liszkach. W tej parafii tak się już zakorzeniło »Dzieło Dzieciątka«, że prawie trudno sobie wyobrazić, by ktoś mógł być parafianinem Liszek a nie był zarazem członkiem Dzieła. Posłużyć mogą Liszki za wzór do naśladowania dla innych parafii, które tylko przez szpary patrzą, co się tam robi dobrego dla Pana Jezusa.

Na pochwałę także zasługują Wiel. Siostry Felicyanki w Krystynowie, zkąd liczne cenciki napływają dla biednych Chinczyków.

Z lwowskiej archidyecezyi pisze W-ny Ks. Sztyrak ze Złoczowa, duszą oddany sprawie Dzieła, co następuje: „Uwagę uczynioną w roczniku Dzieła św. Dziecięctwa P. J. z lutego, że w ubiegłym kwartale dość skąpe były wiadomości o Dziele w poszczególnych parafiach — wziąłem do siebie, gdyż przyznaję, że dawno już nie doniosłem o rozwoju Dzieła w naszej parafii. Nieraz sam sobie czyniłem zarzut z tego powodu, lecz z powodu ustawicznej pracy paraf. trudno było znaleźć chwilę skreślenia choćby tylko kilku słów. Usunąwszy atoli wszelkie przeszkody. dziś postanowiłem sobie donieść Przew. Ks. Dyrektorowi o rozwoju Dzieła w na-

szej parafii, czynię zaś to tem chętniej, gdyż Dzieło św. Dziec. pomyślnie się rozwija a nawet powiedzieć mogę, jak na naszą parafię, jest w pełnem rozkwicie, mimo że zajęcia parafialne, szkoła i zajmowanie się innemi bractwami w parafii, nie dozwalają mi zająć się Dziełem św. Dziec. tak, jak tego pragnę. Widzę zatem, że Boskie Dzieciątko chyba wspiera moje dobre chęci, jeśli Dzieło tak pomyślnie się rozwija. Jak zwykle, tak i w tym roku w styczniu odprawiłem mszę św. na intencyę członków Dzieła; przemówiłem kilka słów do zgromadzonej dziatwy i starszych, udzieliłem przepisanego błogosławieństwa. a w czasie mszy św. dziatwa szkolna chodząc z tacą zebrała na cel Dziecięctwa 12 kor. 60 h. Tego samego dnia po nabożeństwie zapisało się wiele osób do Dzieła z parafii i uczniów gimnazyum tutejszego. tak iż zaraz powstał jeden podwydział« i t. d.

Ze samego Lwowa pisze W. Siostra Aniela Torońska, co następuje: Przesyłając Czcig. Ks. Dyrekt Dobrodziejowi kwotę 424 4 kor. miło mi przy tej sposobności donieść słów kilka o pięknem nabożeństwie odbytem w miesiącu styczniu b. r. w naszej kaplicy na intencyę członków »Stow. Dzieciątka Jezus«, które wywarło wpływ zbawienny na obecnych.

Po odprawionej uroczystej mszy św. z wystawieniem Najśw. Sakram., wypowiedział W-ny Ks. Lewandowski, misyonarz z wielkiem namaszczeniem naukę, której treścią była doniosłość Sakramentu chrztu św. oraz ważność łaski poświęcającej, którą otrzymujemy w tym sakramencie. Jak wysoko ją cenić powinniśmy i jak ją sobie pomnożyć i utrwalić możemy. »Szanowni członkowie Dziecięctwa Jezus«, mówił Czcig. Kaznodzieja, są właśnie powołani do tego św. współdziałania Bożego, że swą modlitwą, gorliwością oraz i dobremi ofiarami przyspieszają chwały Królestwu Bożemu na ziemi. — Dając możność tylu opuszczonym i w niewolę czarta oddanym dziatkom, otrzymania łaski chrztu św., która je zamienia na dziedziców Bożych, otwiera im podwoje niebios, przymnaża chwałę Bogu, pociechy Anio-

łom Stróżom. Zaś Szanownym Zelatorom i Członkom ta na pozór drobna praca staje się źródłem nieobliczonych duchowych korzyści, sprowadza na ich domy wielką obfitość łask oraz i błogosławieństw Bożych! My członkowie powinniśmy usilnie starać się o utrzymanie w sobie łaski poświęcającej, przez unikanie okazyi do grzechu, przez częstą modlitwę oraz godne przyjmowanie Sakramentów św., taki stan duszy usposabia najwięcej do przyjmowania natchnień Ducha św.; a wszelki choćby najmniejszy uczynek spełniony, nabiera wobec nieba wartości nieskończonej.

Otaczajmy przeto te dzieci pogańskie szczerą naszą pieczołowitością — pracujmy nad ich zbawieniem gorliwie, a kiedyś w życiu pozagrobowem poznamy w nich naszych najszczerszych przyjaciół, bo jak mówi św. Wincenty, »iż ubodzy są naszymi największymi dobrodziejami, którzy kiedyś wprowadzą nas do nieba.«

Po nauce odbyła się składka na korzyść Dzieła; jedna z dzieci odmówiła akt poświęcenia Dzieciątka Jezus, po którym udzielonem zostało uroczyste błogosławieństwo i t. d.

Z Żółkwi donoszą nam, że dziewczątka tamtejszej szkoły 7-mio klasowej, zostające pod opieką W. Sióstr Felicyanek, bardzo chętnie zapisują się do Dzieła Dziecięctwa, chętnie składają swoje grosiki miesięczne, oprócz tego w każdą pierwszą niedzielę odprawia się msza św., na której urządza się składka na rzecz chińskich dzieci. Utworzono jeden podwydział i kilka seryi.

Płazów, który od niedawna cieszy się założeniem »Dzieła św. Dziecięctwa dziwne robi postępy od czasu kiedy objął tamtejszą parafię W-ny Ks. Ant. Moczarowski. Cichy, spokojny, rzadko daje znać o sobie i o postępie Dzieła w swej parafii, ale suma pieniężna nadesłana w tym kwartale do Dyrekcyi zbyt wymowne daje świadectwo o działalności swej i pracy około dobra Dziecięctwa.

Prawie, że już miało opuścić niniejsze pisemko drukarnię, gdy temsamem dostajemy kilka słów z naszego Płazowa. „Wobec obecnej sytuacyi groźnej, pisze W. Ks. Mo-

czarowski, parafie galicyjskie za szczęście sobie uważają ratować dzieci pogańskie, które bez chrztu w Chinach tysiącami giną. Parafia rzymska Płazów nie zostaje w tyle, lecz że innych nie wyprzedziła, nie jej w tem wina! Zupełnie podobna jest *per antitesin* do Chin — bo choć zamiast równin palących posiada piaski i lasy — jednak zupełnie jak w Chinach przeważna część ludu o siłach roboczych emigruje za robotą w kraje zagranicę. Podpisany przybył przy końcu lutego b. r., kiedy już robotnicy i zarobnicy w liczbie przeważnej wyjeżdżali. Obecnie przednowek w parafii więcej jak ubogiej, nie dziw, że zdołał zebrać dotychczas tylko 21 seryi t. j. około 2 podwydziały. Zasłużyli się jednak koło »Dzieła«, z pań: Maler Roz., Wróbel Józ., Stankiewicz Apol.; z panien: Bruzna, Roz. Gielmund; z chłopaków: Wojaczyński Ant. Jednorazowy dar złożyły panie: Fel. hr. Zawadzka z Hatuszczyniec 5 kor., Natalia Ks. Radzijowska 4 kor., panna Wal. de Tatomir 3 kor. Da Bóg Dzieło w Płazowie nie upadnie.

W dyecezyi przemyskiej również nie brak przykładów pociągających. Między innymi otrzymujemy list W. Siostry Ludwiki z Przeworska, następującej treści: „Z radością donoszę Wiel. Ks. Dyrektorowi o stanie Dzieła św. Dziec. w Przeworsku. Boskie Dzieciątko ma wielu swych czcicieli a szczególniej dzieci uczęszczających do szkół. I tak prócz naszej szkoły zaprowadzono także Dziecięctwo P. J. w szkole chłopców trzeciej klasy co trzeba oddać gorliwości nauczycielki tejże klasy P. Z. Graffówny. Pomiędzy temi dziećmi powybierani mali zelatorowie, którzy się odznaczają swoją gorliwością, a między nimi zasługują na pochwałę: Juliusz Szmigiel, Józef Blok, Marcin Wziętek, Izydor Zmara. Dotąd gorliwość chłopców jest stałą i mam nadzieję, że przy tejże pannie nauczycielce nadal pozostanie. Także u dziewcząt w szkole miejskiej zostało zaprowadzone św. Dziecięctwo przez pobożną i gorliwą nauczycielkę P. Z. Winklerównę. A dla naszych dzieci szkolnych to największa radość, że mogą nosić na sobie Dzieciątko Jezus i to na wierzchu na

ciemnopąsowej wstążce, aby się poszczycić, że są członkami Dzieła; tem zachęcają drugich, bo każdy, gdy daje na Dziecięctwo, zaraz i na wstążkę, by jej kupić. Z dwóch starszych dziewcząt, wybrałam na zelatorki, aby inne dzieci zapisywały, a te dzieciaki poszły z kartkami po domach i wszędzie mówiły i zachęcały, aby się zapisywać do Dziecięctwa bo one od Sióstr przyszły i z tej zbieraniny przyniosły 2.60 kor. Gdy się ich pytałam, kto im kazał chodzić po domach, to mi odpowiedziały, że to nie dla siebie chodzą, tylko dla biednych Chinczyków, to można wszystko zrobić i t. d.

Dyecezya wrocławska i gniez.-poznańska mniej mogą przynosić korzyści Dziełu prowincyi polskiej, z tej prostej przyczyny, że prawie wszyscy, a zwłaszcza dziatwa szkolna i to z małym wyjątkiem należy do „Dzieła« prow. niemieckich. Choć wielu odstręcza się od należenia do Dzieła Dziec. Jezus w prowincyi polskiej, nic na tem chwała Boża nie traci, bo wspólny mają cel.

Z Pleszowa, archid. gnez.-poz. donosi W. Ks. Niesiołowski, iż Dzieło dzięki Bogu, coraz więcej się utrwala. Dzieci chętnie chodzą na nabożeństwa, jakie im Wiel. Ks. Dyrektor dzieła raz po raz urządza, gdzie także chętnie grosz swój składają. Członkowie »Dzieła« sprawili sobie chorągiewkę jedwabną z Boskiem Dzieciątkiem, oraz figurkę.

Z poświęceniem zajmuje się Dziełem także P. Żurawski w Pincziniu i wielu innych tejże dyecezyi.

Dyplomy na Dyrektorów w tym kwartale otrzymali:

Archid. lwowska: Wiel. Ks. Fryderyk Cywiński, Chocimierz.

Dyecezya krakowska. W. Ks. Tomasz Ciszek, proboszcz w Milówce.

Archid. gniezn.-pozn.: W. Ks. Jasiński, Żnin; W. Ks. Dr. Szulz prob. w Lubiniu.

Prośby i podziękowania.

Maryanna Skórowa poleca się modlitwom członków w pewnej ważnej sprawie. W. Siostry Felicyanki, polecaja siebie i cały swój zakład modlitwom członków. Nadto prosi o pobożną modlitwę W. Ks. Minczakiewicz.

Marya Knapp zanosi serdeczne dzięki Dziec. Jezus za cudowne wyzdrowienie. Chorując już długie lata na krwotok, poleciła się opiece Dzieciątka Jezus i w krótkim czasie odzyskała zdrowie.

Nekrologia.

W dyecezyi krakowskiej zmarła Henryka Michalska, Kraków.

W dyecezyi chełmińskiej. Jan Nowe, Kosakowo.

Zużyte znaczki pocztowe nadesłali.

W. P. Baronowa Czechowiczowa, Kraków	30000	znaczków
W. Ks. Mich. Sztyrak, Złoczów	10000	„
W. PP. Urszulanki, Tarnów	18000	„
W. Ks. Jak. Rayski, Poręba	1500	„
Z Jasła przysłali	58000	„
P. Ratt, z pod Jasła	7300	„
P. Pinkowska, Strzelno	3600	„
W dzień katech. niedz. z Kleparza . . .	8600	„
Z klasztoru św. Hildegardy, Biała . . .	3900	„

Nadto nadsyłali i inni jak A. Rybka, P. Stroka, którym serdeczne „Bóg zapłać.“

Wykaz składek

od 18 stycznia do 10 kwietnia.

(Uzupełnienie do zeszłego kwartału).

Węgry. W. ks. Zeman Mat. Veszele 20 kor.; Jan Owsak Jabłonka 20 kor.; Maciej Polka, Falso Galla 2 kor.

Archidyecezya gniezn.-pozn. W. ks. Mojżykiewicz, Przemęt 137 m.; Bolesł. Roth, Poznań, 20 m., z tego: Jakób Borak 3 m., J. Szulesewska 4 m., Stankiewicz 60 fen., Walentyna Knaplewska 3·65 m., M. Jednorowice 3·85 m.; W. ks. Ussorowski, prob. w Gnieznie 47 m.; K. Kałubowicz, Poznań 50·50 m.; na ręce W. Siostry Ostrowskiej przeł. zakł. św. Zofii, Kościan 176 m.; Leokadya Pelczewska, Poznań 12 m.; Fr. Wucoff, Strzelno 9 m.; W. SS. Miłosierdzia, Kurnik 4·50 m.; W. ks. Kozmidor, Polski Wilków 90 m.; S. Ostrowska przeł. zakładu św. Zofii, Kościan, 90 m. od członków Trójcy św.; J. Echaust, Inowrocław 50 m.; S. Przytarska, Środa 58 m.;

Dyecezyi wrocławskiej. W. ks. R. Rüchel, Senftenberg, 20 m.; Siostra M. Gierich, Biskupice 26·50 m.; Jan Macura, Górny Żuków 6 kor.; Jez. Ramolla, Gorrek 11·52 m.; Jan Pichy z Przyszowic 36 m., od następ. zelatorów: Pawła Zaremby, Floryana Zaremby, Jana Jałowieckiego, J. Pyki, Fr. Wilczka i J. Skrzypczyka; Józefa Dziewior, Zabrze 21·70 m., z tego: G. Świtała 1 m., Karolina Stempelmann 2 m., K. Fidler 1 m., J. Kula 1·50 m., F. Zygmunt 1·50 m., A. Scheweda 1 m., D. Kossa 50 fen.; K. Dziewior 3 m., Franciszka Trenczok, Zabrze 6 m., z tego I. Polccyk 3·50 m., R. i E. Boguth 1 m., Franciszka Trenczek 1 m., N. N.; Brzezinka 5 kor.; Julia Jędrzejczyk, Gierałtowitz 9·50 m.; Benedykta Kalinowska 6 m.; W. ks. Kubis, Curatus, Opole 100 m.; H. Kulik, wikary w Mikołowie 100 m.; W. ks. Kirichniawy, w Staniszcze 20 m.; Fr. Filla, Wilhelminenhütte 6 m.; K. Ogórek 4 m.; Przew. ks. kan. Schindler, Jasienica 4 korony; Józef Kolano, Kutschau 4 m.; Elżbieta Kominek z Radlina 7·35 m.; Paulina Zdebel, Neudorf 3·40 m.; Fr. Kowasch, Biskupice 45 m., z tego 6 m., od małej Walerki; Jan Proszek, Maciejowice 26 m.; Antonina Klimczak, Piosek 21·80 m.; A. Mateja i M. Kruk, Chełm 28 m.; Ant. Poloczek, Skoczów 11·56 kor.; Kasper Klimczak z Kosztów 109 m.

Dyecezya chełmska. W. ks. Nowak, prob. w Skarlinie 25·40 m., z tego J. Prosztowicz 10 m., M. Arentowicz 50 fen., Wer. Arentowicz 50 fen.; Ant. Roszkowska 50 fen.; Teresa

Serożyńska 4·60 m., Brem, i Fr. Serożyńska 72 fen.; Fr. Arentowicz 3·80 m.: Anna Jakóbowska 4·50 m.; Andrzej Walczyński, Grymboczyn 8·50 m.; W. ks. Semran, prob. w Zakrzewie 363·90 m.; W. ks. kan. Pobłocki, Chełmno 170 m.; W. ks. Tom. Tryntkowski, W. Komorsk 42 m.; M. z Pelplina 6 m.; Jan i Franciszka F. z Zakrzewa 8 m.; Anna Höchowl, Chełmno 5 m.; K. Gorczyńska, Nibork 48·33 m., z tego M. Wegligowska 12·25 m., A. Kadzikowska 11·50 m.; M. Białuszewska, Nibork 50 fen.; W. ks, Pokorski z Komorska 8 m.; W. ks. Block, Stargard 79 m.; I. Oprowski, Stargard 21 m., na wykupno Chińczyka; Hier. Markowski, Pelplin 41·47 kor.; M. Karznia, Neustadt, 82 m.; z tego od pewnej pani na wykupienie Katarzanki 21 m.; K. Wojtowicz, Slupna 11 m.

Rosya. Wincenta Daesmewicz 1 rs.; Anna B. 50 kop.; M. Miler 50 kop.; Jul. Bogusławska 50 kop.; A. Niniewicz 50 kop.; Wojnika 50 kop.; S, Łukowski 50 kop.; M. Z. Łukowska 50 kop.; Ant. Dąbrowska 35 kop.; Olimpigi 30 kop.; K. Szarkowska 30 kop.; J. Maczuliki 30 kop.; W. Cierpicka 30 kop.: Emilia Cierpicka 30 kop ; P. Mickiewicz 30 kop.; A. Terasewicz 25 kop.; A. Kołowicz 2·30 rs.; W ks. Pałtorokos 12 rs.; Józef Kaczyński 23 rs.; W. ks. A. Kiznis 15 rs.; W. ks. J. Szninkrzło prob. 10 rs.; Ad. Bielawski 48 hal.; J. Buckiewicz w imieniu parafii St. 7·50 rs.; W. ks. M. Wierzyra 12 rs.; L. Mikosz 132 rs.; W. ks. Bizowski 9·50 rs.; E. B. Igarajtisówna, A. Sziuritowa i innych wielo 12 rs.

Z Wiednia Jadwiga Jaruzelska 2 kor.

Ameryka. W. SS. Nazaretanki, South. Chicago 5 dol.

Od 10 kwietnia do 20 lipca.

Archidyecezya lwowska. W. ks. Domoradzki 27 k.; W. Szafrański, Załoźce 23 k.; W. ks. Moczarowski, Płazów 85 k.; W. W. Siostry Felicyanki, Żółkiew 34 k.; Krzyżanowski 2 k.; W. Siostra Aniela Toronska, Lwów 424·04 k. mianowicie: Pp. Stańkowska Filomena 4 k.; Br. Czechowicz Marya 20 k.; Hinke Filomena 10 kor.; Ryś Teofila 15·60 kor.; Trojnacka Marya 8 k.; Peszek Agnieszka 5 kor.; Wodzicka Teresa 12·60 kor.; Hiblówna Wiktorya 1·50 k.; Turczyńska Antonina 13·52 k.; Czeehnowska Wiktorya 10·60 k.; Drozdówna Karolina 0·50 k.; Anna i Berta Wojciechowskie 2 k.; Antoniewicz Antonina 7·20 k.; Gruszecka Marya 1 k.; Pstrąg Rozalia 41·40 k.; Gebert Anna 0·40 k.; Obuszyńska Domicela 1 k.; Kania Zuzanna 1 k.; Jakubiszyn Anna 1·48 k.; Kuryłas Paulina 0·48 k.; Smagacz Marya 2 kor.; Zulińska Paulina 0·48 kor.; z Filarów Antonina Skarbek 1 kor.; Rogowska Regina 9·44 k.; Wanat Marya 1 k.; Barnaś Aniela

1 k.; Postupalska Marya 8 k.; Oryszczak Katarzyna 10·86 k.; Orzechowska Marya 40 k.; Wiechowska Paulina 10 k.; Sowińskie Anna i Marya 1 k ; Romanowska Zofia 0·50 k.; Balicka Wiktorya 0·50 k.; Makarewicz Marya 13·98 k.; Stojko Antonina 36·20 k.; Krygowska Helena 3 kor.; Trojmar Ludwina 12·84 kor.; Schelezer Marya z Sygniówki 29·84 kor.; Kalbuszewska Jadwiga 2 k.; S. Michalina Bukowska 2 kor.; Stefcia, Jadwinia, Staś i Janina 2 k.; Górniak Józef 17·92 k.; Anna i Berta Wojciechowskie 2 k ; Łuczkowski Michał 7·69 k.; Mostowski Szczęsny 0·48 k.; Prus Józef ze Siemianówki 38 k.; Za roczniki 4·70 k.; Składka dzieci w czasie nabożeństwa 8·34 k.; W. ks. Słomiński, Lwów 30·50 k.; z tego W. ks. Rossmann 10 k.; Od kolegów z gimnazyum 2·25 k.; J. Kołodziak 0·48 k.; reszta od członków z małego seminar. Hellena Düllerau, Chmielówka 3 k.; J. Łazarewicz. Kołomyja 5·28 k.; W. ks. Groiński, Chocimierz 33·30 k.; Z rezydencyi W. O. O. Reformatów w Wicyniu 11·10 kor.; W. ks. Mich. Sztyrak, Złoczów 184·70 k.; W. ks. Minczakiewicz, Ławryków 20 k.; Zofia Kisielewska. Brody 100 k.; Marya Szwedzicka, naucz. w Mierzuwicy 3 k.; W. ks. Kar. Morosiewicz, coop. w Radowcach 92 k.; Józef Beski, naucz. w Dorohowie 12 k.; W. ks. Ant. Skalski, Radziechów 20·90 k.; Od alumnów sem. lwowskiego ob. łac. 10 kor.; W. ks. J. Suczko, Suczawa 40 k ; W. ks. A. Prorok, Sokal 4 k.; W. ks. Leop. Mikrut, Dołha woj. 19·40 k.; W. S. S. Felicyanki z Uhnowa 22 kor.; Kar. Jastrzębski, Tarnopol 4·44 kor.; W. ks. Domoradzki, Lwów 40 k., z tego: 8 k. od P. Rachlewicza, bardzo gorliwego zelatora; 6 k. od p. Crelnego; 10 k. od W. S-try pnnny Wróbel, przełoż. SS. Służebniczek; Na ręce W. ks. J. Dihma 100 rs.; W. ks. Limanowski, Stanisławów 62·28 k.; W. ks. Aktyl, Busk 50 k.; W. ks. Domański, Czerniowce 100 k.; W. Siostra Szafrańska, Założce 40 k.; Zofia Skilicka, Brzeżany 3 k.; W. ks. Horeczy, Bobrka 5·61 kor.

Dyecezya krakowska. W. Siostry Felicyanki z Morawicy 14 k.; N. N. z Podgórza na ręce ks. Buchhorna 2·40 kor.; N. N. z Nowego Targu 6·66 kor.; Z domu św. Stanisława, Kleparz 165 k.; mianowicie: Słowieńska A. 2·69 k.; K. Katra 8·60 k.; Sz. Chwała 2·40 k.; K. Szelc 2 k.; Z. Kosińska 0·96 k.; Bigaj 0·60 k.; Papiernik W. 16·60 k ; J. Traczek 1·92 k.; B. Schwabenthan 1·92 k.; K. Lipińska 2·80 k.; S. Ring 1·20 k.; G. Wróblewicz 8·82 k.; M. Kot 11·52 k.; M. Sala 1·32 k.; J. Żbik 3·10 k.; P. Sroczyńska 6·64 k.; Kubalówna K. 6·72 k.; A. Karpińska 16 k.; Golińska Z. 2 k.; W. Pp. Wizytki 30 k.; Tadzio i Janek Kełpiński 96 k.; Karolcia, Janek i Mania G. 1·44 k.; PP. Wojciechowscy 2 k.;

Zosia i Adaś S. 1·44 k.; Melbechowska 0·58 k.; J. Sikorska 1·40 k.; M. Trzop 10 k.; Br. Wacekówna 1 k.; Z. Pasternak 7·66 kor.; Matys St. 4 kor.; Kowalczyk M. 0·48 k.; Dzieci z katech. niedz. 7·16 k.; z drobnych składek 4·24 k. W. ks. J. Caputa, Mi ówka 7·80 k.; W. ks. St. Ochalski, Wieliczka 106·18 k.; z togo Bron. Hyrówna 5·76 kor.; Emilia Seuchter, Nowa Wieś 6 k.; Wer. Kubik 4 k.; Z parafli Brzeszcze 4 k.; Pewną kwotę złożyli: Józefa Kościelniak, Barbara Bodora i Maryanna Kromołowska. Od alumnów semin. dyec. w Krak. 10 k.; W. ks. Józ. Sandacz, z Liszek 102·30 k.; W. Kozub, Balina 2 k.; u furty na Kleparzu złożono 50·76 k., 30·20 m., 18·40 rs.; Jadzia Jerlikowa, Liszki 14·94 k.; W. Siostry Felicyanki, Krystynów 17·20 k.; ofiara z kościoła kleparskiego 8·03 k.; Klerycy semin. W. Księży Misyon. z Kleparza 10 k.; na ręce zel. Jul. Swaczyna z Młoszowy 45·29 k.; W. ks. Macak, Krzyszkowice 104 k.; Regina Kiepus, Bolechowice 1 k.; Łucya Bysz od członk. Kraków 5·24 k.; Zof. Gowarczewska Krak. 1 k.; Od W. Sióstr z Tenczynka 36 kor.; P. Korneli Stroka, inżynier z Nowej Wsi Narod. 2·88 kor.; Marc. Dudka z Bolechowic 0·40 kor.: Na ręce W. ks. Buchhorna Nowa Wieś 1 k.; Mich. Mroczek i Honorata Adamiec z Jordanowa na ręce W. ks. M. Czerwińskiego 1·44 k.; J. Szczudło, Biskupice 6·28 k.; Klasztor św. Hildegardy, Biała 40 kor.; Nowakowska. Nowa Wieś 1 k.; P. Józefowa, Nowa Wieś 1 k.; Maryanna Bobowska. Nowa Wieś 0·50 kor.; Maryanna Juszczyk, Nowa Wieś 0·40 k.; Na ręce W. ks. Buchorna Nowa Wieś 0·88 k.; Na ręce brata Wojciecha od Maryanny N. 0·56 k.; W. ks. Jan Smołka, Dobczyce 13·60 k.; W. ks. M. Dębowski, ze szkoły św. Wojciecha, Kraków 36·22 kor.; Franc. Dąbek 1·44 k.; A. Wierciak 0·80 k.; J. Chwałek 11 k.; P. Kominek od dzieci katech. z Kleparza 4·39 kor.; Od A. Jelskiego, Kraków 1 kor.; M. Kanarek 1 kor.; T. Biel 1 k.; L. Bełza 1 kor.; W. Siostry Duchaczki od dzieci 17·04 kor.; Na ręce W. Księży Zmartwychwstańców 1 rs.; W. Siostry Felicyanki ze szkoły w Morawicy 12·60 kor.; Magdal. Rusin 4 kor.; Od 2 osób 2 kor.; Marcin Stachowski, Rybna 160 kor.; P. M. Głowucka, Nowa Wieś 10 k.; P. Józ. Horwathowa, Kraków 1·20 k.; Kaz. Berezińska 1 kor.; R. M. Kraków 6 kor.

Dyecezya przemyska. M. Felsztyńska, Przemyśl 1·88 kor.; mianowicie: P. Gerad 0·40 k.; K. Macura 0·20 k.; J. Ekiert 0·20 k.; St. Czajkowska 0·24 k. i M. Hans 0·20 k.; Z konsystorza biskupiego w Przemyślu 211 kor.; W. ks. Em. Świątek, Korczyna 76·32 kor.; W. ks. J. Fuk, Frysztak 35·07 k.; W. ks. W. Prugar, Rudniki 15 kor.; W. ks. J. Dornwald, Sambor 44 kor.; W. ks. Mich. Sidor, Jarosław 9·10 kor.; W.

ks. Ant. Boc T. J., Chyrów od uczniów zakładu 70 kor.; A. Knaus, Smolnica 4 kor.; W. ks. I. Krysakowski, Grodzisko 24·36 kor.; W. ks. Falęcki, Jasło 45 kor.; W. ks. Bienkiewicz, Dobrzechów 40 kor.

Dyecezya tarnowska. W. ks. A. Siemieński, Szynwałd 40 k.; Od wychowanek W. P. P. Urszulanek, Tarnów 60 kor.; Piotr Swiercz, Szczepanów 9·08 kor.; W. Siostra Helena z klasztoru św. Klary, Nowy Sącz 1·60 kor.; W. ks. Wal. Gadowski, Tarnów 0·20 k.; Ant. Gąsiorowski, Ciężkowice 7·32 kor.; W. S. S. Felicyanki, Bochnia 14 kor.

Węgry. W. ks. Mat. Zeman, Veszele 20 kor.

Archidyecezya gniezn.-pozn. Teod. Suligowski, Bydgoszcz 9·61 m.; Zofia Herrmann, Środa 22 m.; An. Grzelka, Gogolewo 34·30 m.; M. Gierliński, Schmiegel 66 m.; W. ks. Jasiński, Żnin 20 m.; Leok. Palczewska, Poznań 12 m.; W. ks. Kosmidor, Polski Wilków 50·70 m.; W. ks. Zborowski od członków, Środa 60 m.; W. ks. Niedbał, Dubin 10 m.; I. Żurawski, Pinschin 193 m.; W. ks. Niesiołowski. Pleszew 74 m.; J. Giezek, Kroeben 21·30 m.; Fr. Wuców Strzelno 14 m.

Dyecezya wrocławska. Marc. Schopka, Miottek 10 m.; A. Urbiński, Grabówka 20 m.; Marya Żółkiewska, Strumień 12 kor.; W. M. Gierich, przełoż. Sióstr Miłoś. w Biskupicach 18·30 m.; Wiktor, Franciszek, Franciszka i Marta 3 m.; Jan Macura, Górny Łuków 6·70 kor.; J. Kalyta 50 fen.; Zofia Lelonek 50 fen.; Al. Polaczek, Jabłonków 16·50 kor.; Jadw. Szajer, Cieszyn 6 kor.; M. Pilczyk, Pychan 1·50 m.; K. Pałka Pszczyna 17·50 m.; N. N. na ręce Fr. Mrachacz, Raciborz 3·50 m.; Ant. Klimczak 6 m.; Mar. Pabis, Rozdzień 6 m.; Elżb. Kominek, Radlin 2 m.; Józef Szydłowski 20 m.; Na ręce Jak. Kościelnego od Elżb. Biala Lublinitz 16 m.; J. Zielosko, Szopinice 6 m.

Dyecezya chełmińska. A. Nowe, Kossaków 82 m.; M. Pestka, Łęki 7 m.; Od W. Siostry Edler z Lublawy 130 m.; Jan Guz, Strusendorf 6 m., W. ks. Belakowicz, prob. w Ostrowite 21 m.; Ks. Edm. Wazik, Pelplin 20 m. nadto 4 m. od ks. Probuckiego z Boluminka; Talkowski St. Nowy Bolumin 11 k.

Rosya. Na ręce Elżb. Gorgoń 18 rs.; mianowicie: J. i Fr. Filipowscy, D. i A. Polakowa, M. Wyparłowa, Fr. Adamczykowa; W. Cycan 10 rs.; A. Piotrowska 40 rs.; A. Łobudzińska, E. Malinowska i F. Szlejwis 7 rs.; W. ks. Agnusiewicz 50 rs.; P. Miska 8 kor.; J. Borowski 2·70 rs.; W. G. Kolowicz 3·50 rs.; Na ręce W. ks. Weissa w Rzymie 35 rs.; W. ks. Tarzów 9 rs.; W. ks. Jaraminas 11 rs.; M. Gaber 35 rs.; N. Taradowska 2 rs.; przez Brata Szymona 114 rs.; N. Wilcza 1·35 rs. Elż. Gorgoń 5·54 rs.; Jad. Jaruzelska 7·50 rs.

Ameryka. W. Siostry Nazaretanki, Chicago 3 dol.

Kraków 1900 — Druk Uniw. Jagiell. pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Wydawnictwo i nakład Dyrekcyi „Dzieła“.